

Odrzucone odcinki „Gry o tron”

W Teatrze Narodowym Piotr Cieplak na nowo odczytuje „Pana Tadeusza”. To nie jest patriotyzm, który głaszcze Polaków po główkach.

ANETA KYZIOŁ

Przez ponad dwie dekady reżyserskiej kariery Piotr Cieplak zapracował sobie na miano bodaj jedyne w polskim teatrze poszukiwacza metafizyki i Boga – piątego, duchowego wymiaru w sytuacjach codziennych, twórcy scenicznych moralitetów i misteriów. Teatralnym hitem lat 90. była jego – głośna pod każdym względem – realizacja XVI-wiecznej „Historii o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka. Z muzyką rockową graną na żywo przez zespół Kormorany, z Chrystusem walczącym ze złem i z aptekarzem Rubenem, sprzedającym trzem Mariom wonności, który w wykonaniu Adama

Ferencego przypominał ówczesnych polskich rekinów biznesu handlujących na ulicy ze „szczęk”.

Polska klasyka w teatrze Cieplaka gościła rzadko. Ponad rok temu zaczął w Teatrze Narodowym reżyserować czytanie kolejnych ksiąg „Pana Tadeusza” (całość do zobaczenia w kolejne wieczory od 20 do 25 maja), a potem przystąpił do pracy nad spektaklem-komentarzem do utworu Mickiewicza. Wcześniej sięgnął tylko po „Wesele” Wyspiańskiego. Przedstawienie zbudowane na jego podstawie – „Albośmy to jacy, tacy...” z Teatru Powszechnego w Warszawie (2007 r.) – stało się jednym z najważniejszych w jego karierze i jednym z ważniejszych głosów teatru w czasach pierwszych rządów PiS. Pokazywało Polaków skłóconych, ale i dawało nadzieję, że w przyszłości będą potrafili, tak jak rzeczywiste pierwotzory weselników z bronowickiej chaty, pracować wspólnie dla kraju.

Cyklem inscenizowanego czytania „Pana Tadeusza” Cieplak wpisuje się w nurt wyznaczony przez „Dziady” Michała Zadary – prezentowania klasycznych polskich tekstów nie tak, jak teatr przyzwyczał widzów, we fragmentach, ale tak, jak autor je napisał – od pierwszej do ostatniej litery. „Pan Tadeusz – wszystkie słowa” to z jednej strony ironiczna odpowiedź na „Dziady” bez skreśleń Zadary, z drugiej – zwrócenie uwagi, że Polacy swojej klasyki nie znają.

Czytanie kolejnych ksiąg w wykonaniu gwiazd Narodowego było oblegane, choć, jak podkreśla Cieplak, nie miało charak-



Czytanie „Pana Tadeusza”
w Teatrze Narodowym, księga X.
Próba z udziałem reżysera (w środku)

teru narodowych mszy. – *Patriotyzm „Pana Tadeusza” nie jest głaskaniem Polaków po główkach. Jest tam też ironia, dystans, krytyka polskich wad. Jest rubasznosc i seksualność. No i klasa tej polszczyzny! Zabawa językiem, cudzość, słyhać tam i Homera, i Kochanowskiego, i pretensjonalny salon artystyczny.* Problem w tym, że większość Polaków o tym nie wie. Jest pamiętane ze szkoły „Litwo, ojczyzna moja”, polonez, grzybobranie, Zosia karmiąca kurki i ogólne „kochajmy się” – bogoojczyźniana sielanka. I właśnie taka polskość – rozrzewniona i bezmyślna – jest bohaterem czerwcowego spektaklu-suplementu „Soplicowo-owocilpoS”, w którym nie pada ani jedno słowo, bo wszystkie już padły.

Objawienia na niebie

Akcja dzieje się w zaścianku zamieszkanym przez plemię, dla którego Mickiewiczowski Soplicowo jest mitem. Wiedzę o nim czerpią z... niemej ekranizacji „Pana Tadeusza” z 1928 r., która niczym objawienie wyświała im się na niebie. – *Nie wiedzą, że Mickiewicz pisał też krytycznie o swoich rodakach, widzą tylko, że tam się tańczyło poloneza, więc tańczą tego poloneza lato, jesień, zima, wiosna* – tłumaczy Cieplak. – *Są tak zajęci sobą, pielęgnowaniem swojej tożsamości i suwerenności, że nawet nie zauważają, że las, w którym żyją, jest zagarniany to przez jedno, to przez drugie czy piąte królestwo. To plemię, które scenarzyści „Gry o tron” odrzucili, ponieważ do niczego się nie nadawało. To będzie „bardzo śmieszne przedstawienie i okropnie przez to smutne”. Bo mimo że to odrzucone odcinki „Gry o tron”, to bywają też bardzo okrutne.*

W spektaklu nie będzie typowego w opowieściach o Polsce, zwłaszcza o tej Polsce B – choćby ostatnio w inscenizacji „Siódemki” Ziemowita Szczerka – „rynsztunku”, z husarskimi skrzydłami, białym orłem czy Matką Boską. Zamiast tego będą... rowery. Męscy członkowie plemienia widzą w nich co najmniej harleye, ale nie potrafią na nich jeździć, bo w spektaklowej plemiennej Polsce wszystko jest symbolem, brakuje praktycznej strony życia.

– *To próba uchwycenia pewnego stanu ducha, mentalności, dziwactwa* – tłumaczy Cieplak. Co spowodowało, że spektaklowe plemię okopało się w lesie, odcięło od świata, zamknęło we własnym grajdole? – *Mentalność społeczeństwa tworzy się przez stulecia. I my tę mieszaninę gnuśności, infantylności, zamknięcia i zapieczętowania nosimy w sobie od dawna. Ewolucja jest procesem bardzo powolnym. Przecież jeśli spojrzeć na mapę preferencji wyborczych, to pokrywa się w dużej mierze z mapą zaborów.*

Reżyser jest fanem „Przeźnionej rewolucji” Andrzeja Ledera, eseju stawiającego tezę, że z przyczyn historycznych czynnikiem budującym polską tożsamość jest poczucie krzywdy i kompleksy wynikające z rozbieżności między olbrzymimi aspiracjami karmionymi opowieściami o Wielkiej Polsce a wielowiekowym doświadczeniem braku uznania. To poczucie krzywdy jest napędzane także przez tłumione poczucie winy, którego źródłem znów jest polska historia: bycie świadkiem, uczestnikiem czy beneficjentem zagłady Żydów, a po wojnie – szlacheckich elit. „To w sumie takie ogólne poczucie »nie w porządku«. Ja jestem nie w porządku i cały świat jest nie w porządku” – mówił autor w POLITYCE.

– *Sam jestem z chłopca i nigdy nie miałem problemu z samo-identyfikacją, zawsze podrzędność była mi bliska. Ale jednak dzisiaj jestem dezorientowany* – tłumaczy reżyser, oddając stan ducha wielu inteligentów. – *Co to znaczy, gdy premier Polski wycofuje flagi Unii Europejskiej z tła, na którym wygłasza przemówienia do społeczeństwa? Ten sen, który, jak mi się wydawało, wszyscy śniliśmy, o byciu częścią Europy, że tam jest nasze oczywiste miejsce, nagle okazuje się snem tylko części społeczeństwa.*

Na pierwszej próbie reżyser cytował aktorom „Piosenkę o końcu świata” Czesława Miłosza: – *Mickiewicz pisał „Pana*

Tadeusza” w Paryżu, po upadku powstania listopadowego, w poczuciu apokalipsy. Opisana tam polskość to był rodzaj listu wkładanego do butelki z nadzieją, że kiedyś, gdzieś, w lepszych czasach, ktoś go wyłowi. Miłosz, pisząc w 1944 r. „Piosenkę o końcu świata”, powtarzał ten gest. Czytając go na próbie, miałem na myśli to, że sielanka tego Soplicowa i Zosięńka karmiąca kury to nie jest coś danego – to rodzaj postulatu, snu, wysiłku dotarcia do tego. Spektakl jest groteskowym w formie, ale dramatycznym w treści pytaniem, czy jesteśmy w przededniu zniszczenia wysiłków całych pokoleń marzących i pracujących na wolną i spokojną Polskę.

Nie będzie „Kochajmy się”

Plemię utknęło, jest zamknięte i to nie jest historia o wyzwoleniu. Dotąd spektakle Cieplaka były słodko-gorzkie, jasna strona walczyła z ciemną, optymizm z pesymizmem. Ten zapowiada się na najsmutniejszy i najbardziej gorzki w karierze reżysera. Nieco światła ma wnieść lekka forma i dowcip. – *Skoro rzeczywistość dryfuje w czarny absurd, staje się nieprzewidywalna, „Soplicowo-owocilpoS” będzie rodzajem baśni dla dorosłych, z czarnym humorem rodem z Rolanda Topora. Wtedy znika prokuratorskość, marsowy ton* – mówi reżyser. – *Bo ta bijąca ze spektaklu gorycz dotyczy mnie osobiście. Pluję sobie w brodę, że zabrakło mi przenikliwości, nie widziałem, co się dzieje, co narasta. Ale po fakcie każdy jest mądry. Gdy czytałem słynny wywiad z Marcinem Królem „Byliśmy głupi”, to się na niego złościłem. Teraz denerwuje mnie mówienie, że wszystko jest winą Tuska. Człowiek i społeczeństwo zdobywają wiedzę o sobie, a to trwa. Ale nie znoszę też frazy „w tym kraju”, wypowiedzianej z wyższością. Ja się czuję częścią „tego kraju”. Może przesadziłbym, mówiąc, że jakoś szczególnie lubię bohaterów mojego spektaklu, ale jestem w jakiejś mierze częścią tego świata i jego głupota i gnuśność są też we mnie.*

Mikołaj Grabowski, realizując „Pana Tadeusza” w Starym Teatrze w Krakowie w 2011 r., odnosił się do prawicowego przekonania, że Polska jest jakimś ideałem, do którego trzeba dążyć, ta dzisiejsza jest tylko jego marnym substytutem. Pokazał pielgrzymkę Polaków do Polski, która kończyła się kłótniami, przerwany dopiero pogrzebem męczennika – Jacka Soplicy. Zamiast Mickiewiczowskiego poloneza i „kochajmy się” na finał, był kondukt pogrzebowy, celebra i opary mgły. W tle pieśń z „Epilogu”: „O Matko Polsko! Ty tak świeżo w grobie/Złożona – nie ma sił mówić o Tobie!”.

Jak będzie u Cieplaka? – *No, nie będzie „Kochajmy się” na koniec* – tłumaczy reżyser. – *Ale Mickiewicz też nie przesadzał z happy endem. Ostatnią księgę kończy informacją, że tańczyli poloneza, ale zaraz dodaje: „A szlachta piła”. Jak się mogło to pijaństwo skończyć, łatwo się domyślić. A dla Polski jakiś happy end reżyser widzi? – Pytanie, co po PiS? Jak ma wyglądać, w świetle tej wiedzy o społeczeństwie, którą przyniosła wygrana PiS, modernizacja Polski? Budowanie na nowo społeczeństwa obywatelskiego, bez tych zaniechań, o których już wiemy, że miały miejsce po transformacji.*

W niedawnym felietonie opublikowanym na portalu Teatralny.pl opisywał podpatrzoną wycieczkę gimnazjalistów. Przewodnik pokazywał im pomnik Małego Powstańca na warszawskim Podwalu i zachęcając do zrobienia sobie z nim selfie, mówił: „To dziecko było młodsze od was i nie wahało się oddać krwi”. Reakcją Cieplaka był apel do rodaków: „Ludzie! Białoszewskiego czytają? Ludzie! Wyluzujcie? Uśmiechnijcie się? Obudźcie? Koheleta oraz Ewangelię czytają? A jeśli nie Ewangelię i Białoszewskim, to zdrowym rozsądkiem się kierujcie? Albo normalnie, kurwa, miłością się kierujcie?! Koty przygarniajcie! Kotami bądźcie! Ludźmi, a nie Polakami starajcie się zostać, a wtedy i polskość się nakarmi!???”